

Błyski



Zwyczajnie po męsku

Rzeczne opowieści Romana Habdas

Przyznam, że biorąc do ręki czwartą poetycką książkę Romana Habdas, obawiałam się, że będę miała do czynienia z mieszanką łatwych landschaftów i branżowych wynurzeń „spławikowych”. To mylne przeczucie było efektem pobieżnego spojrzenia na okładkę i biogram gorzowskiego twórcy. Lektura książki okazała się jednak zaskoczeniem.

Anna Dominiak

„Ludzie i rzeki, rzeki i ludzie” to obszerny zbiór ponad siedemdziesięciu tekstów wyrosłych z zachwyty tym, co, jak się okazuje, od niepamiętnych czasów fascynuje autora – zapalonego wędkarza. To kontakt z naturą, rzeki, chłodne świąty, męskie rozmowy, ale też milczące, cierpliwe wyczekiwanie na poruszenie tafli wody, nasłuchiwanie drgnień tego zielonego kosmosu. Ileż w tym czasie dzieje się w człowieku, ile myśli przepływa przez jego głowę! Z takiego właśnie dumania nad wodą wyrosły te wiersze, w których poeta zabiera czytelnika w podróż do ważnych dla siebie miejsc, które zna od podszewki i z którymi zrosło się jego życie:

Przychodzi, że pragnę w podmoczelskich mokradłach tak po męsku, zwyczajnie wypłukania smętków. Siadam, gdzie popadnie.

(„Zwyczajnie, po męsku”)

Przestrzeń, którą przedstawia w swoim zbiorze Habdas jest często poddawana zabiegowi teatralizacji. Oko poety potrafi w tych na pozór zwyczajnych krajobrazach zobaczyć prawdziwe misteria. Poeta jednak jest nie tylko uczestnikiem i celebrantem tego egzystencjalnego teatru, podatnym na zachwyty, z czułością i atencją opisującym swoje zaczarowane światy. On jest też świetnym obserwatorem i dokumentalistą obszaru, który opisuje z

pieczołowitością, z uwzględnieniem realiów topograficznych i krajobrazowych Gorzowa i okolic. Są tu rzeki, lasy, miasteczka i historia w nich zapisana. Habdas tę księgę natury doskonalnie zna. Wspomina ślady cygańskiej poetki Papuszy czy pozostałości niemieckiego systemu umocnień w okolicach Międzyrzecza, a także całe mnóstwo innych kulturowych czy historycznych składników pejzażu. Nie do pominięcia jest zatem poznawcza wartość książki portretującej region. Opisywana przestrzeń jest często obiektem sakralizacji, stając się żarliwie wyznawaną religią. Natura w ujęciu poety szyfruje w sobie pierwiastki absolutu, domaga się pokory i skupienia w poszukiwaniu tego, co w sobie kryje. Stąd może wrażenie, że poeta posługuje się sciszonym tonem, gdy przygląda się tafli wód, czy też zagląda w ich głąb, śledzi życie ryb, nasłuchuje szmerów i czerpie radość z kultywowania prostego, epikurejskiego można powiedzieć, modelu życia. Elementy pejzażu często są przez Habdas personifikowane, jak np. w zabarwionym erotyczną frazeologią wierszu „Wspominając Drawę”, gdzie rzeka to staje się niewierną kochanką. W trakcie lektury tego obszernego tomu nie opuszczało mnie wrażenie, że każde spośród mnóstwa opisanych przez Habdas miejsc ma jakąś cechę zupełnie osobną, którą bystre oko poety potrafi wysublimować i opisać. Ta umiejętność wyłuskiwania ciekawych detali z obserwowanej rzeczywistości i celność sformułowanych refleksji powoduje, że lektura ani przez moment nie nuży i nie sprawia wrażenia banalnych westchnień nad oczywistym pięknem. Opisy są bardzo liryczne, ale jednocześnie rzeczowe, nasycone konkretem. Wśród tekstów pejzażowych odnajdujemy elegijne narracje o ludziach, także tych, którzy przeminęli:

Miałeś dokończyć zaczęty spływ, wrócić nad Paklicę.

*Pozostawiony na rzece ślad ciągle czeka.
Canoe w szopce między ogrodami i oczy
Twojej matki utkwione w pagaju.*

(„Cisza tak wiele mówi”)

Ludzie. To właśnie oni, jak zapowiada tytuł tomu, stanowią główną, obok rzek, oś tematyczną zbioru. Ich życie, wzajemne relacje, tworzona wokół pasji wspólnota. Ale obok życia, również śmierć, naturalna i niezbywalna puenta ludzkiego losu, staje się drugim, z pozoru tylko marginalnym tematem książki. Wiele tekstów nawiązuje do ewangelii, biblijnego toposu rybaka, który wskazuje wyraźnie na bliską autorowi, chrześcijańską aksjologię. Takich refleksji nad egzystencją jest tu dużo więcej, co pozwala czytać tę książkę jako osobisty poemat filozoficzny. Pejzaże są tematem, ale jednocześnie tem dla zaprezentowania namysłu nad światem, czasem, rozumieniem Boga, pojmowaniem szczęścia, rolą miłości. W kilku tekstach pojawia żona poety, między innymi jako bohaterka nasyconego wyjątkowym autentyzmem, ale też niepozobawionego ciepłego dowcipu cyku „Pogodziona czyli tryptyk o cierpliwości”:

*(...) Pogodziona z wędkami
nie ma żalu do spinningowej żyłki męża.*

Ogólnie rzecz biorąc łączą ich ciepłe stosunki.

Rozmaicie można czytać książkę Habdas – także jako realistyczny poemat opisowy, w którym przejawia autor swą czułość do rzeczy, pietyzm w opisie chociażby agrafki, która nie jest już zwykłą drucianą spinką, lecz staje się adresatką ody. Wielkim walorem książki jest przebogata leksyka profesjonalna, której użycie sprawia, że nie mamy najmniejszych wątpliwości, że autor jest prawdziwym pasjonatem wędkarstwa. Ale nie tylko wędkarstwa – Habdas doskonale orientuje się w ichtiologii i kulinariach. Profesjonalna terminologia staje się niekiedy elementem gry lingwistycznej (np. „Werbalnie o werbliku”). Habdas jednak to nie tylko utalentowany spinningista, wtajemniczony w arkania sztuki wędkarskiej jak mało kto i odnoszący w tej dziedzinie spektakularne sukcesy, ale też wyjątkowy pejzażysta tworzący słowem obrazy sensualne, plastyczne, poruszające nie tylko wizualnie, nasycone aurą, a jednocześnie bardzo konkretne. W tworzeniu tych obrazów czerpie z najlepszej tradycji liryki pejzażowej i impresjonizmu.

Kwestią wymagającą osobnego komentarza jest język poetyckiej książki, który, jak już wcześniej zasygnalizowałam, jest liryczny i rzeczowy jednocześnie. To niewątpliwie walor, że uwzględniając w swojej książce takie bogactwo konkretnych detali, Habdas nie przestaje być poetycką, jego metafory są świeże, dalekie od ujęć schematycznych. Skutecznie udaje się poecie uniknąć obrazów przeestetyzowanych i sentymentalnych. Jego fraza archaizuje, a w momentach, w których nasila się zastosowanie dawnych konstrukcji składniowych czy uporzycywe stosowanie inwersji, może nawet sprawiać wrażenie anachronicznej. Podobnie często tu występujące, osławione metafory dopełniaczowe, mogące świadczyć o mocnym przywiązaniu poety do języka, który dziś traktowany jest jako miniony. Ale trudno jednoznacznie określić to jako mankament stylu, bo pomimo tych cech, nie jest to na pewno poetyka skostniała. Język jest gęsty, obfity i płynnie wartkim nurtem. Jednak uczciwość wymaga zauważenia wpadek korektorskich – w tekście przeoczono dwa istotne uchybienia w pisowni.

Mimo wszystko tom ma niezaprzeczone walory. To przede wszystkim męski, sugestywny styl Habdas, jego rzeczowe podejście do podjętej tematyki, sprawiające, że nie są to tak typowe dla tego nurtu banalne epifanie. Ten poemat o ludziach i rzekach nie jest w żadnym wymiarze wtórny. Książkę czyta się jak autobiografię, w której znalazło się miejsce na wszystko, co konstruuje egzystencję poety. Jest to rodzaj apoteozy życia tu i teraz, w takim, a nie innym wymiarze. Wiersze nie są kolejnymi pejzażami, każdy zawiera jakąś historię, sytuację, zdarzenie, nową refleksję. Można nawet powiedzieć, że Habdas ze swojej rzeczowej przygody uczynił metaforę życia, w której zamknął całą jaskrawość świata i negując zachwyty istnieniem.

Roman Habdas, „Ludzie i rzeki, rzeki i ludzie”, wyd. RSTK, Gorzów Wlkp. 2017, s. 92